

## **Z moich pamiętników – o Januszu Korczaku napisana przez Halina Birenbaum**

### **Dzień, w którym wyprowadzili Korczaka**

O Korczaku powiedziano i napisano wiele w różnych krajach, w różnych językach. Nie znałam go w owych dniach, ledwie przeczytałam wtedy cokolwiek z jego książek. Powróciłam do nich po latach, jako kobieta wolna. Po wojnie. Byłam już wtedy matką.

Książki Janusza Korczaka porwały mnie, zachwyciły. Pokochałam je, czerpałam z nich otuchę, wzniosłam się dzięki nim do wyższego, wspaniałego świata, przez co życie nabrało dla mnie głębszej i większej wartości. I tylko teraz pojęłam, czym była ta wielka, przytłaczająca trwoga owego dnia w getcie warszawskim – podczas akcji wysiedleńczej, rzekomo – na Wschód...

Wszyscy Żydzi mieli być wysłani tam w swej ostatniej podróży.

Na początku łapanek sierociniec Korczaka – podobnie jak „szopy” (warsztaty) i rozmaite użyteczne przedsiębiorstwa pracujące dla Niemców – był bezpieczną stacją. Rzekomo pewną... Bo cóż, oprócz śmierci w Treblince lub przedtem na miejscu, było wówczas pewne? Istniały jednak złudzenia i wiara, silne, niczym żelazo. I wszyscy starali się za wszelką cenę dostać do „szopów”, aby się uratować. Zazdrozczono szczęściarzom, którzy posiadali zezwolenia i szanse na życie, na pozostanie w getcie, na nie zesłanie na „Wschód”.

Ukrywaliśmy się, przechodziliśmy z piwnicy do piwnicy, ze strychu na strych – z jednych ulic na drugie. W strachu, w napięciu. Jeszcze dzień, jeszcze dzień, jeszcze godzinę, jeszcze minutę. Wierzyliśmy, że wojna się skończy i minie ten koszmar. Byle przetrwać, przetrwać i przeżyć. Przeciw władzom niemieckim. Wszelkimi środkami.

Nie oglądaliśmy się na złapanych, na znikających w wagonach bydłowych. Widzieliśmy i czerpaliśmy otuchę u tych, co pozostawali, potrzebnych rzekomo, „dozwolonych” i „pewnych”... Sądziliśmy, że będziemy pośród tych wyjątków, którym udało się uniknąć wagonów, to znaczy pośród Żydów „potrzebnych”.

Aż jednego jasnego dnia, w godzinach porannych spadła wieść, która zmroziła nam krew w żyłach: powiedziano, że Korczak z wszystkimi dziećmi został wyprowadzony. że wyciągają z „szopów” wybranych pracowników i wloką ich do pociągu, na Umschlagplatz!...

Rozwiał się złudzenie o „pewności” oraz wiara, że niektórzy będą mieć szanse, że przynajmniej wyjątkowe jednostki pozostaną...

Dnia tego ja, wówczas dziecko, znów zobaczyłam dorosłych złamanych rozpaczą, płaczących. Dotąd byli przeświadczeni, że Korczak z dziećmi, jako słynni, wyjątkowi – będą pośród tych, którym dane jest żyć.

W owych czasach ludzie już nie dziwili się niczemu, nic ich nie zdumiewało. Przejęci grozą, jedynie wyciągali wnioski, szybko przystosowywali się, wyostrozali swe reakcje, ulepszaali kryjówki. Ale wyprowadzenie sierocińca Korczaka wstrzasnęło wszystkimi. Jeszcze jeden fundament naszego życia, stacja rozjaśniająca ciemności – padła. Los nas wszystkich został przesądzony.

Nigdy nie pojęliśmy tego tak dobitnie i bezlitośnie jak tamtego, pamiętnego dnia 10 sierpnia 1942 roku, gdy Korczak z dziećmi, spokojnie i z godnością poszedł na śmierć.

-----

### **Prawda nie jest antysemitka**

Film *Korczak A. Wajdy* wzruszył mnie i wstrząsnął do głębi duszy. Przeniósł mnie w atmosferę grozy mojego dzieciństwa w Warszawie i w getcie. Wielu na świecie i u nas w kraju wzburzył. Wywołał zagorzałe dyskusje, krytykę – oskarżenia o antysemityzm, jednostronność.

Siedziałam w sali Muzeum w Tel Avivie pomiędzy swoim mężem i synem, którym zawsze opowiadałam o tych czasach. A teraz wpatrując się wraz z nimi w obrazy przesuwane na ekranie, wciąż ich szturgałam, szepcząc przez łzy: widzisz, tu właśnie to było, tak tego doświadczałam, tak to wyglądało! Jeżeli nie wierzyli, jeżeli nie wyobrażali sobie dotąd – mają wreszcie potwierdzenie...

Czuli to teraz wyraźnie, czytałam w ich twarzach, w ich ogromnym napięciu. Nie jak na wielogodzinnym filmie Lanzmana *Shoa* (najbardziej popularyzowanym u nas i na świecie), tutaj odnosiłam wrażenie, że chodzę z nimi po tych, usianych wędnięciem i śmiercią ulicach warszawskiego getta, że pokazuję moim teraźniejszym bliskim po latach niezatarty obraz tego, czego oni osobiście nie zaznali, nie widzieli, a o czym ja nie przestawałam i nie przestaję pisać i opowiadać jak o strasznej, niemożliwej legendzie.

Film przedstawia tak autentycznie ówczesną okrutną i nader skomplikowaną rzeczywistość, że po prostu oddycha się nią, a przecież w ciągu tych wszystkich lat po tej wojnie mówi się u nas i na świecie, że zbrodni niemieckich nazistów i mąk zadanych przez nich ludziom, nie da się przekazać ani dokumentem ani sztuką...

Z tym większą satysfakcją i podziwem właśnie oglądałam ten film, odczuwając bezgraniczną wdzięczność za to, w pełni prawdziwe przekazanie świata naszej tragedii żydowskiej w ginącym getcie warszawskim, i tym wspanialszych w takim tle wartości ludzkich.

Pod koniec filmu szepnął mi syn do ucha, że *Korczak* jest o wiele lepsze od *Shoa* Lanzmana. Pierwszym zdaniem mojego męża, gdy zapaliły się światła, były te same słowa. A *Shoa* oglądały masy, masy, bezkrytycznie niemal.

Odkąd przyjechałam do Izraela, zaczęłam opowiadać o tym, co przeżyłam i co widziałam w getcie i w obozach śmierci. Pragnęłam przekazać fakty o tej strasznej rzeczywistości stamtąd z wszelkimi jej aspektami, nie przemilczając przekłętej roli judenratów, żydowskich policjantów i wszelkiego rodzaju kolaborantów spośród moich rodaków.

Zawsze byłam tego zdania, że należy opowiadać całą prawdę o wszystkim, a kiedy żąda się sprawiedliwości od innych – trzeba zacząć od siebie. Byłam świadkiem największych poświęceń i najwyższej wielkości ludzkiej, jak również niepojętych podłości. Według mnie śmierć nie oczyszcza i nie uniewinnia.

Jeżeli pisze się i uczy o bohaterach, nie można nie osądzać tych, którzy ich wydawali w ręce gestapo, którzy łapali i prowadzili swych braci na śmierć, a nawet służyli w żydowskim oddziale gestapo zwanym w warszawskim getcie „trzynastka”, od numeru domu, w którym kwaterowali przy ul. Leszno 13.

Ich komendantem był Gancwajch, postać występująca w jednej ze scen filmu *Korczak*. Właśnie ta scena była najbardziej atakowana przez media jako antysemitka, bo Wajda nie pokazał także „szmalcowników” polskich szantażujących i wydających Żydów do gestapo, na śmierć... Ale Janusz Korczak był w getcie nie po „aryjskiej” stronie, a film jest o nim.

Ludzie u nas w kraju prawie nic nie wiedzą o Gancwajchu i jego „trzynastce”, a nie brak takich, którzy są zainteresowani z rozmaitych powodów w tej niewiedzy, więc starają się upiększyć historię, przedstawiając kolaborantów w tej samej proporcji co ogół zamęczonych ofiar oraz ich wielkich bohaterów – stąd chyba ten gniew i oszczerstwa na tych, którzy odsłaniają prawdziwy obraz ówczesnych sytuacji. (Mnie się też dostało za to, że się ośmieliłam sprzeciwić tym oskarżeniom)

Widać trudno jest strawić fakt, że mieliśmy z jednej strony Korczaka, Mordechaja Anielewicza, „Antka” (Cukiermana) – i z największym odróżnieniem – Gancwajcha, i Szmerlinga, komendanta żydowskiego Umschlagplatzu, odpowiedzialnego za wywózkę Żydów do Treblinki.

Wiele pisał w getcie warszawskim o przestępstwach żydowskiej policji w swych pamiętnikach w getcie warszawskim historyk, Emanuel Ringelblum, który zginął wraz z żoną i synkiem. Żądał, aby po wojnie osądzić policjantów i ich zbrodnie surowiej nawet niż hitlerowców.

Cywia Lubetkin i Icchak Cukierman „Antek”, przywódcy żydowskich powstańców w getcie, napisali o policji żydowskiej w swych publikacjach po wojnie, że „... Hitlerowcom nie poszłoby tak łatwo, nie uporaliby się tak szybko bez skrupulatnej

pomocy tysięcy żydowskich policjantów z prawie pół milionową społecznością żydowską w getcie”. ( „Podczas owych siedmiu lat”, wyd. „Lohamey Hagetaot” 1991 r.)

Wiele też mówi za siebie fakt o panującej w Izraelu atmosferze niezrozumienia i niechęci wgłębić się w rzeczywistość Shoah, debatować o niej i słusznie ją osądzić – że, i Cywia i „Antek” nie chcieli opublikować swych pamiętników za życia.

Czułam się niejednokrotnie zraniona i upokorzona zarzutami antysemityzmu wysuwanymi wobec filmu *Korczak* i jego twórcy A. Wajdy, jakby mnie samą znieważono, bo to jest moja przeszłość, nie tylko film – mojego ojca zawlekli do wagonów do Treblinki, bijąc go pałkami i szarpiąc – żydowscy policjanci.

Musi się mieć odwagę spojrzeć prawdzie w oczy, zmierzyć się z nią i wyciągnąć należyte wnioski, a także szanować, tych, którzy zadali sobie trud uwiecznić te cierpienia – pamięć o wspaniałym wychowawcu żydowskim Januszu Korczaku!

Film *Korczak* to wieczność pamięci tych cierpień i ludzkiej wielkości na krawędzi śmierci – w nich właśnie upamiętnienie.

A prawda nigdy nie jest antysemicka.

### ***Janusz Korczak – pamiętniki z getta***

Byłam na premierze przedstawienia w klubie Miejskiego Teatru Hajfy – *Janusz Korczak – pamiętniki z getta*, scenariusz napisany przez Uri Orleva o ostatnich dniach Korczaka i jego sierocińca w ginącym getcie, w reżyserii Noli Chelton.

Nie wyobrażałam sobie, że uda się to pokazać na scenie. Korczak w teatrze? Getto w teatrze? Jakoś nie wydawało mi się to wiarygodne, mimo że nie należę do tych, którzy uważają, iż realii z okresu zagłady nie da się w ogóle wyrazić ani mową ludzką, ani – tymbardziej – przenośnią artystyczną.

Jednak dotychczas żadne z nielicznych przedstawień nie było w stanie rozwiązać tych wątpliwości. Okazywały się znikomym cieniem, tego, czym oddychało się tam na codzień, nie mówiąc o chwilach przedostatnich tylu ludzi i każdego z nich z osobna.

Teatr izraelski starannie unikał tego tematu w ciągu tych wszystkich lat po wojnie, do niedawna. Ostatnio coś się zmieniło i podjęto kilka prób zmierzenia się z tym najpotężniejszym z dramatów ludzkości. Samo słowo „gra” jest nieszczęśliwie banalne wobec tej grozy, którą spowite były wtedy te niezliczone problemy ludzkie i nieludzkie mnożące się na każdym kroku!

Niejedni dziś uważają, że wcale nie licuje z tym jakakolwiek sztuka, przedstawienie, metafora. Ja uważam, że to jest możliwe i wykonalne, ale w sposób prosty, zrozumiały, przy poważnym zagłębieniu się i wczuciu w atmosferę wokół tych straszliwych zdarzeń, co na pewno nie jest sprawą łatwą dla artystów i reżyserów. Dla nikogo.

Zespół Miejskiego Teatru – Michael Kfir, Dawid Cojgenboim i grupa dzieci zrealizowała wiele z tej niesamowitej rzeczywistości. Codzienne zagadnienia, problemy, marzenia i bolączki chorych, zagłodzonych sierot żydowskich w ostatnich dniach getta – koszmary ich snów nocnych, niepokój.

Zabawy naśladowe otaczające te dzieci sytuacje, pojęcia, okrucieństwa: gra w „Niemców i Żydów”, przeklinanie, wyzywanie, i niby – zabijanie tych ostatnich przez osobników „wyższej” rasy niemieckiej; tęsknota za matką, która umarła z głodu; za zielenią, wolnością, przestrzenią - chlebem do syta...

A wszystko to spowite w straszny gąszcz wdzierającej się do sierocińca strzelaniny, turkotu tajemniczych pociągów, akcji, gwizdu lokomotyw z Treblinki, do Treblinki!

I ludzkie pytania, co wolno, a co nie, co jest moralne w danym postępku wychowanka sierocińca - a co jest godne krytyki i kary... Dzieci, ludzie. Zwykli ludzie – w czasach niezwykłych, nieludzkich. Tak dobrze znane mi, zapamiętane na zawsze.

Poczułam jakieś szarpanie w nogach, coś pchało mnie do ucieczki stąd. Nie, nie tylko z sali teatru. Uciekać! Od siebie, biec dokądś! Od obrazu Starego Doktora z getta na scenie, o której przez chwilę niemal zapomniałam, że jest tylko sceną.

Korczak opiekujący się z niewysłowioną cierpliwością każdym problemem, przejawem czyjegoś działania, każdym pytaniem tych dzieci zasądzonych na śmierć. Jego powaga, głośne rozmyślenia wraz z dziećmi nad życiem ludzkim, jego sensem, wartościami i powinnościami, mimo toczącego się mordu i absolutnej zagłady!

Nakazują mi nagle spokój, wytrzymałość i wzniesienie się na nieznane dotąd wyżyny. Zrozumienie owych sytuacji i człowieka w nich. Miłości ludzkiej silniejszej niż śmierć i zagłada hitlerowska! Ilustrowana prawdziwie rzeczywistość sierocińca, getta, ludzi w nim – przepełnia swą głęboką treścią, grozą, przenika do każdego kąta duszy.

- Skąd się tu wzięłam w Haifie na tej sali? Co tu robię?

Czuję, że jestem tam, stamtąd, stamtąd. Ten turkot pociągów, strzały, gwizd lokomotyw wdzierający się do kryjówek w piwnicach i na strychach oraz wszystko, co utonęło w tym huraganie dźwięków!

Sskłada się to jednocześnie na siłę wyrazu tego przedstawienia. Czuję tak mocno, że jest także częścią mnie, tego, co tam przeżyłam i wyniosłam z sobą.

Zastygłe uśmiechy, zduszone łzy, spojrzenia, słowa ostatnie – nieosiągalne marzenia o życiu! Pomysły szalone w szukaniu ratunku, płonne nadzieje ich powodzenia, rezygnacja, strach, rozpacz. I nie mniej ogromna, rozpaczliwa miłość na krawędzi śmierci.

Po raz pierwszy odczułam je w sztuce teatralnej. Więc jednak można, można przekazać!

Po przedstawieniu odbyła się dyskusja. Ktoś zawołał: „to jest potężne, potężne!” Innym, byłym wychowankom sprzed wojny sierocińca Korczaka nie podobał się Korczak zbiedzony, szarpany wątpliwościami, chwilami rezygnacji, załamania, od których szukał ucieczki nawet w myślach o samobójstwie, czy w alkoholu, bo przecież nie mógł pozwolić sobie umrzeć i zostawić dzieci bez opieki...

Niestety, ludzie, którzy nie byli tam wtedy, do dziś nie pojmują, że zagłada to nie tylko była śmierć milionów – ale też rozbicie wszelkich zasad ludzkich, uznanych ogólnie wartości i wiary w nie. I nawet dobro i piękno ujawniło tam inną twarz – znękaną, zbiedzoną, bez żadnej aureoli czy mitów wielkich. Mitem w tym piekle stała się sama zdolność kochania, miłość, która przecież była niemożliwa – i poświęcenie w jej imieniu, dla niej.

Twarz ginącego w takich okolicznościach i warunkach nie posiada czcigodności, którą pamiętają i szukają napróżno wychowankowie Korczaka sprzed wojny u Starego Doktora w ginącym getcie...

Byli i tacy, którzy obwiniali Korczaka, że zaprowadził sieroty swe na Umschlagplatz! Powinien był dać im się rozbiec, może by się jakiemuś udało... Może któreś by się uratowało. Co to za bohaterstwo iść z nimi dobrowolnie do wagonów na śmierć?!

I jak wytłumaczyć takim, co uznają wyłącznie siłę jako wartości ludzkie? Wytłumaczyć hitlerowską morderczość śmierci, w której nie zostało więcej nic ludzkiego, od której nie było ratunku dla nikogo niemal, a zwłaszcza dla takich biednych, niepotrzebnych nikomu sierot - którym Korczak potrafił dać przynajmniej do ostatniej chwili poczucie człowieczeństwa, godności ludzkiej?!

I z tym umrzeć.

Przedstawienie w Haifie *Janusz Korczak – pamiętniki z getta* pomogły między innymi i to zrozumieć, lub choć dowiedzieć się o tym, nawet jeśli nie chce się, lub nie jest się zdolnym to przyjąć.

W kilka dni później po wysłuchaniu i przeczytaniu rozlicznych recenzji, obejrzałam w Jaffie *Umarłą klasę* T. Kantora. Cieszę się, że mogłam zapoznać się z tą nowoczesną, ciekawą sztuką. Jednak, jako widz, czy słowami Kantora jako świadek (tak on podobno nazywał swą publiczność), nie mogę powiedzieć, że byłam tym przedstawieniem wzruszona, lub wstrząśnięta, mimo że sztuka jest zadziwiająca.

Wszystko na scenie mówi, że życie jest podłe, nietrwale, bezsensowne i wstrętne, gdyż demoralizacja, zgnilizna i śmierć czyhają w każdym kącie od zarania ludzkości. Może więc lepiej nie urodzić się, w ogóle nie zaczynać?

Jakim przeciwieństwem tego jest to, co pisze w swym pamiętniku Janusz Korczak z dna piekła:”...świat jest kroplą błota zawieszoną w bezkresie – zwierzęciem, które zrobiło karierę...Ale ta kropla błota zna cierpienie, umie kochać, płakać i pełna jest tęsknoty...”.

Korczak w tym świecie, w tej „kropli błota zawieszonej w bezkresie” podlewał kwiaty, jak mówi, podlewał kwiaty, biedne rośliny żydowskiego sierocińca.

I nagle życie ma sens, a kres życia, nie jest więcej spleśniałą ohydą, bezładnym bełkotem nierozumiałym, nawet i po Treblince. W każdym razie dla mnie. Dlatego chyba przeżyłam i potrafię istnieć po tym wszystkim.

A może zbyt często zastanawiam się nad tym, to przecież tylko sztuka, teatr jedynie, gra artystów, a ja od razu wyciągam tyle realnych wniosków?! Jednak w jednym i drugim jest nie mało racji. Wydarzenia bieżące w naszym świecie nieustannie to potwierdzają.